ROK IX

Nr. 103.

ORĘDOWNIK
wych. co wtorek, czwartek i sobotę.

PRZEDPŁATA KWARTALNA
wynosi w mieście 1 mk. 75 fen.
na pocztach 2 marki.
Egzemplarz sprzedaje się po 10 fen.

OGŁOSZENIA
przyjmują się za opłatą 15 fen.
od wiersza petytowego.

ORĘDOWNIK.

EKSPEDYCYA
w drukarni J. Leitgebra,
Plac Wilhelmowski numer 18,
obok Bibl. ?eki Raczyńskich.

LISTY
nadsełać należy franco pod adres
do redakcyi Orędownika, Poznań.

RĘKOPISMA
nie zwracają się, ale niszczą.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Stefana króla
Jutro: Joachima ojca NMP.

Poznań, Wtorek 2 Września 1879.

Wschód słońca 5.12, zach. 6.46.
Długość dnia 13 god. 30 min

Przedpłata na wrzesień wynosi:
na prowincyach . . 65 fen. (6⅓ sgr.)
w mieście . . . . 60 fen. (6 sgr.)
na tydzień . . . . 15 fen. (9 grp.)

Poznań, 1. września.

— * **Niektóre** nasze pisma zaczynają się także zastanawiać, czy zmiana Regulaminu wyborczego jest nam potrzebną. Przyznają, że niektóre punkta należałoby zmienić i że można je zmienić bez szwanku dla sprawy publicznej, ale co do zaprowadzenia organizacyi wyborczej na podstawie okręgów, o tem nic słyszeć nie chcą i z tego powodu oświadczają się wyraźnie przeciw wnioskowi wyborców miasta Poznania.

Sprawa sama w sobie jest rzeczywiście dość zawikłaną i dość trudną, by ją jasno przedstawić. Jeżeliby zmiana Regulaminu miała być dokonaną na podstawie wniosku poznańskiego, wtedy oczywiście sposób prowadzenia agitacyi wyborczej znacznieby się zmienił. Dzisiaj wiemy, jak jest: jakby wyglądało po zmianie Regulaminu, nie wiemy. Dzisiejszy Regulamin odpowiada znakomicie naszej „polskiej wygodzie“; sami myśleć i pracować nie potrzebujemy wiele, od tego mamy delegatów, którzy nam przynajmniej najważniejszą rzecz załatwią. Przy organizacyi okręgowej sprawa byłaby trudniejsza i z dzisiejszą „wygodą“ trzebaby się na pół pożegnać. Przed kilku laty stanął w naszym ruchu wyborczym powiat chodzieski, czy czarnkowski, i nie miał delegata; w tym roku stanął zupełnie międzychodzki; przy organizacyi okręgowej, jeżelibyśmy się z podobną wygodą, albo szczerzej mówiąc, ociężałością i niezręcznością brali do dzieła, stanąłby od razu cały okręg; toby robiło inne wrażenie, aniżeli dziś, gdy stanie odłam okręgu; wtedy pytalibyśmy: kto tam jest odpowiedzialny za wypadek wyborów?—Dziś przy powiatach nikt tego pytania w tem znaczeniu stawiać nie może, bo powiat o wyborze posła nie rozstrzyga. Mierząc siebie samych miarą dzisiejszej naszej „gorliwości“, nie możemy sobie wyobrazić, jakbyśmy pokonali większe trudności w całym okręgu, kiedy już nam tak ciężko przeprowadzić agitacyą w powiecie. Takie rozważania muszą oczywiście budzić w pewnych kołach nieufność do proponowanej zmiany Regulaminu.

A gdy dodamy do tego, że „Dziennik“, „Goniec“, „Warta“, a w końcu nawet i „Kuryer“ chórem opowiadają o owym wężu morskim, że w całą tę sprawę jest wpleciona kwestya, jak „stawić mieszczaństwo na czoło narodu“ itd. itd., toć już się wcale, Szanowni Czytelnicy „Orędownika“, dziwić nie możecie, że, choćby w wniosku mieszczaństwa poznańskiego było rzeczywiście co dobrego, to opinia wyższych warstw, która tu ostatecznie decyduje, już z lękliwości, z strachu, nie może wnioskowi temu dać swego poparcia.

Tak też dziś mają się rzeczy, i o poparciu, jakiego ten wniosek z strony warstw wyższych potrzebuje, ani marzyć nie można!

Jeżeli jednak myśl jaka pozyska sobie choćby i bardzo małe kółko zwolenników, i zwolennicy ci są głęboko przekonani, że dobro publiczne wymaga przeprowadzenia jej w życie, to jest obywatelskim obowiązkiem nie ustępować przed chwilowemi trudnościami, ale szukać wytrwale coraz nowych środków, dopóki się zadania nie dopnie, albo dopóki się nie dojdzie do przekonania, że w danem położeniu cel osięgnąć się nie da. Ze istnieje potrzeba zmiany Regulaminu, tego i przeciwnicy wniosku poznańskiego nie przeczą; zachodzi tylko rozmaitość zdań i wątpliwość: co i jak zmienić. Dziś nie ma zgoła żadnego powodu, ażeby te wątpliwości i te różnice zdań były natychmiast rozstrzygane; nie ma się z czem spieszyć; zmiana Regulaminu, tak czy tak, nabrałaby praktycznego znaczenia najrychlej dopiero za lat dwa przy następnych wyborach do parlamentu, mamy więc dość wiele czasu, żeby się w niej wszechstronnie rozpatrzyć. Tego nawet wymaga sprawa sama, bo dorywcza, połowiczna zmiana tylkoby sprawie samej szkodzić mogła i pociągnęłaby za sobą to, że po kilku latach musielibyśmy się znowu dopominać o jej reparacyą.

Nie ma dziś zatem powodu naglić, ażeby zmiana Regulaminu była co żywo załatwioną; swoją drogą jednak winniśmy się, Szanowni Czytelnicy „Orędownika“ oglądać za jej poparciem.

Tego rodzaju pomysły, jeżeli się mają wpleść w życie publiczne, muszą znajdować oparcie w przekonaniach, w sercach obywatelstwa, muszą się stać potrzebą dla niego.

Jak się ma rzecz z tem poparciem, jużeśmy wspomnieli. „Dziennik“ był i jest przeciw temu, tego zdania będzie zapewne większość jego czytelników. „Kuryer“, który przed trzema laty śród powszechnej wrzawy agitacyjnej z całą siłą występował za zmianą Regulaminu i wypowiadał zdania, które my teraz często na poparcie naszych twierdzeń powtarzamy, dziś nie przywięzuje do tej rzeczy takiego znaczenia, jak wówczas. Tegoż zdania będzie zapewne także większość jego czytelników.

Któż więc ma poprzeć myśl zmiany Regulaminu?

Naszem zdaniem,—a wypowiadamy je otwarcie —powinny o tem także pomyśleć nasze warstwy średnie. Myśmy aż do zbytku powtarzali, z jakich to przyczyn i w jakim celu zalecamy tę zmianę: że tu chodzi o wciągnienie w czynną agitacyą warstw średnich. Jeżeli tak ma być, toć średnie warstwy muszą się same poczuwać do tej czynnej pracy podczas wyborów, na którą ich siły starczą i która jest ich obowiązkiem. Dopiero przy takim czynnym udziale, przy wzajemnem zagrzewaniu się do pracy, aby wybory jak najkorzystniej dla nas wypadły, średnie warstwy nasze będą czuły: że wybory i na nich polegają, że także ich obywatelskiej pracy zawdzięcza społeczeństwo całe korzystny ich wypadek; wtedy dopiero będą się poznawały zwolna nasze średnie warstwy na niedostatkach dzisiejszej organizacyi wyborczej i wtedy też będą miały słuszne prawo odezwać się publicznie, zabrać głos i wypowiedzieć: czego pragną, czego im potrzeba. Wtedy nie tylko w Poznaniu i powiecie poznańskim, nie tylko w Opalenicy i w Kościanie, ale w wielu innych miejscach będziemy się mogli odezwać za zmianą Regulaminu.

Może znowu ktoś powie, że odzywając się w ten sposób do naszych Czytelników, rozbijamy tylko zgodę, jedność itd. Trudno, jeżeli inaczej być nie może, musimy spokojnie znosić tego rodzaju zarzuty, dopóki się nie uprzykrzą tym, którzy je robią. My z naszej strony możemy unikać powodu do tego, z drogi ustępować, ale nie cofać się!

Zastanówcie się zresztą sami Szan. Czytelnicy, czy może być w tem co szkodliwego dla sprawy narodowej, jeżeli wołamy: abyście myśleli sami, abyście się czynnie wprawiali do gorliwej agitacyi wyborczej i wreszcie dopominali się także — z własnego popędu — o jej lepsze urządzenie? Toć ostatecznie o tem wszystkiem mają warstwy wyższe rozstrzygać, stanowić; nikt się z jedności nie wyłamuje; wyborcy miasta Poznania udali się też z swym wnioskiem do Komitetu Centralnego, czem zadokomentowali jedność i solidarność, choć w dzisiejszym Regulaminie ani jednego paragrafu nie ma, któryby się był liczył z podobną okolicznością. Wolno przecież teraz w tych czterech tygodniach przed wyborami zastanowić się nad tem i pomówić; gdy przyjdzie chwila głosowania staniemy wszyscy zgodni do walki wyborczej. Toć jedni ubolewają, że nasze średnie warstwy w stósunku do niebezpieczeństwa, jakie dziś grozi naszej narodowości, za mało są politycznie rozbudzone, inni radzą sami nad sposobami ich rozbudzenia, a gdy „Orędownik“ tę rzecz porusza, to ma być zbrodnia dla tego, że się wprost do nich odzywa? Nam się wydaje, że ci panowie, którzy w tem kamień zgorszenia widzą, powinni Panu Bogu podziękować, żeśmy przynajmniej do tyla upchnęli nasze stósunki, iż istnieje pismo, które coś podobnego „ryzykować“ może, jeżeliby już inaczej tego nazwać nie raczyli. Nasze wyższe klasy powinny, naszem zdaniem, agitacyą, w tym kierunku pracującą, raczej popierać, aniżeli utrudniać i zawsze szczerze się cieszyć, ile razy będą widziały, że się niższe od nich warstwy, dotąd politycznie na pół martwe, około nich coraz żywiej poruszać i gromadzić będą.

Cztery tygodnie oddzielają nas od terminu wyborów; z czasu tego musimy korzystać, bo to jest jedyna chwila w ciągu lat trzech, w której tego rodzaju kwestyami zajmować się możemy. Będziemy się też starali pomówić o niejednej rzeczy w naszych artykułach, prócz tego wydamy osobną Wskazówkę dla wyborców, na którą już dziś zwracamy uwagę czytelników, aby się potem w tysiącach rozeszła.

— Na zebraniu Towarzystwa rólniczego w Krobi dnia 25. sierpnia w myśl okólnika centralnego zarządu wybrano jako mężów zaufania do informowania włościan w sprawie pożyczek z landszafty: na obwód rawicki pana hr. Czarneckiego z Pakosławia, na obwód bojanowski p. St. Modlibowskiego z Gierlachowa, na obwód mały górecki p. Wilczyńskiego z Szurkowa, na obwód jutrosiński p. L. Karłowskiego z Grębkowa, na obwód gostyński p. D. Lossow z Grabonoga, na obwód krobski p. Żmudzińskiego z Krobi.

— Wystawa rólniczo-przemysłowa w Śremie odbędzie się dnia 7. października. Wystawa ta podjęta będzie własnemi siłami obywatelstwa. Komitet urządzający udał się wprawdzie do ministra rólnictwa o udzielenie subwencyi 200 marek na premie za konie, ale minister odpowiedział, że już dał 500 mrk. niemieckim Kółkom rólniczym a ponieważ i niecdłonkowie mogli z tego korzystać, więc i polscy gospodarze mogli korzystać. Komitet udał się do naczelnego prezesa, ażeby zezwolił na urządzenie loteryi, ale tenże nie zezwolił dla tego, że już roku zeszłego odbyła się wystawa rólnicza Kółek niemieckich w powiecie śremskim z urządzeniem wyścigów i loteryi, i polscy gospodarze mogli brać w niej udział.

Program wystawy jest następujący:

Dnia 7. października rb. odbędzie się w Śremie na błoniu za kościołem Farnym wystawa zwierząt, płodów, wyrobów rólniczych i przemysłowych, połączona z konkursową órką i wyścigami koni członków Kółek włościańskich powiatu Sremskiego.

W wystawie brać mogą udział także członkowie Kółek włościańskich powiatów sąsiednich.

Zgłoszenia wystawców, jako też biorących udział w orce konkursowej i wyścigach, przyjmuje najdalej do 10. września rb. franco, p. Swinarski w Jaszkowie pod Sremem.

Wystawione przedmioty podzielone będą na następujące oddziały:

I. Konie. Naczelnikiem wydziału p. Parczewski Jan z Nowca, poczta Dolsk.

II. Bydło rogate. Naczelnikiem wydziału p. Swidzimski w Goli, poczta Jaraczewo.

III. Owce, trzoda chlewna, drób itp. Naczelnikiem

wydziału p. Budziszewski Dyonizy w Małachowie, poczta Dolsk.

IV. Ziemiopłody, płody gospodarstwa kobiecego, ogrodnictwa i pszczelnictwa; narzędzia i sprzęty gospodarskie. Naczelnikiem wydziału p. Gładysz Józef z Pierzchna, poczta Kórnik.

V. Wyroby rzemieślników. Naczelnikiem wydziału ksiądz Wawrzyniak w Sremie.

Okazy nieżywe i pszczoły muszą być w ciągu dnia 6. października na plac wystawy dostawione; okazy żywe dnia 7. października najpóźniej do godziny 7 z rana, które przez dostateczną liczbę ludzi zdolnych pilnowane być muszą.

Wystawione przedmioty pozostaną na przeznaczonem miejscu aż do godziny 5 z południa tj. do chwili zamknięcia wystawy.

Najlepsze okazy wynagradzane będą medalami srebrnemi, chorągiewkami i listami pochwalnemi.

Rozpoczyna się wystawa mszą świętą u Fary o godzinie 9 z rana.

O godzinie 11 z rana órka konkursowa na placu wystawy; naczelnikiem pan Jackowski Nepomucen z Dobczyna pod Śremem.

O godzinie 2 wyścigi, również na placu wystawy; naczelnikiem p. Sczaniecki Konstanty w Międzychodzie pod Śremem.

O godzinie 4 rozdanie nagród i przeprowadzenie premiowanych żywych okazów.

Cena biletu wnijścia wynosi 50 fen.

Koszta wystawy będą spłacone z subwencyi udzielonej przez Towarzystwa rólnicze centralne i gostyńskie, dalej każde Kółko ma dać po 30 mrk., wstępne będzie wynosiło 50 fen.

— * **Walka rządu z Kościołem.** W walce tej trzeba być jeszcze przygotowanym na zupełne niespodzianki, bo nawet po 7letniem jej istnieniu nie można obliczyć, czy to lub owo jest dozwolonem, czy zakazanem. Taką niespodziankę sprawił rządowy administrator majątku biskupiego dozorowi kościelnemu w Kunowie, nie chcąc przyjąć kwitu na 177 marek 75 fen. wystawionego przez ks. dziekana Krygiera z Siemowa, jako na odebrane stypendya mszalne. Pan Perkuhn bowiem życzył sobie, by ks. dziekan wyłuszczył, jakie msze św. za tę sumę za r. 1877 odprawione zostały, i czy ksiądz dziekan sam te msze odprawił. Daremnie dozór kościoła w Kunowie, odsyłając kwit ks. dziekana napowrót, tłumaczył, że każden ksiądz bierze takie stypendye mszalne na swoje sumienie, a nadzór jest tutaj zgoła niemożliwym, prezes policyi p. Staudy, zastępujący tymczasowo p. Perkuhna, wprawdzie sprawę tę w przeszłości umorzyć zechciał, ale na przyszłość polecił, by dozór kościelny w osieroconym Kunowie, nie ks. dziekanowi Krygierowi stypendya mszalne wypłacał, ale takim księżom, którzy nie mając przy swoim kościele funcacyi mszalnych, msze św. sami odprawić się zobowiążą i kwit szczegółowy, w wymagany przez zarząd administracyjny sposób, wystawią. Rozporządzenie takie, nieoparte na żadnej ustawie, jest wdzieraniem się w prawa księży dziekanów, którzy wedle praw Kościoła, mają obowiązek starać się o zaspokojenie potrzeb duchownych osieroconych parafii, a zatem posiadają też zupełne prawo rozporządzenia funduszami mszalnemi.

— Do parafii w Skrzetuszu należy kościołek w Rozwałdzie, wiosce liczącej około 760 dusz katolickich, dla których proboszcz skrzetuski ma obowiązek, w ich kościołku 3 razy w roku nabożeństwo odprawiać. Pan Lizak nie uczynił zadość temu obowiązkowi, a Rozwałdzia nie sądząc zapewne, iż pozbędą się ciężaru utrzymywania proboszcza, jeżeli na ich żądanie nabożeństwa nie odprawi, podali najwpierw do administratora pana Perkuhna, a potem do rejencyi prośbę, ażeby obowiązkowe nabożeństwo w ich kościołku się odbywało. Trzeba jednakże wiedzieć, że prócz dwóch katolików Doxa i Brosse, prośbę tę podpisali sami protestanci. Otóż życzenie to zakomunikowano z urzędu p. Lizakowi, który pospieszył w liście z 6. sierpnia zapewnić Rozwałdczan, że nabożeństwo nie tylko 3 razy do roku, ale co 4 tygodnie w ich kościołku odprawiać będzie, skoro tylko kościołek „gruntownie wyczyszczonym będzie." Ażeby zaś nikt nie wątpił w prawowierność p. Lizaka, podpisuje się on rzymsko-katolickim proboszczem, i zapewnia, „że wcale nie jest odstępcą, że wiernie i sumiennie przeszło 16 lat w winnicy Pańskiej pracuje, że się dogmatów Kościoła nie zaparł, że się nie znajduje w rozterce z Ojcem św., tylko stał się ofiarą oporu, jaki się toczył między Arcybiskupem poznańskim ks. Ledóchowskim a rządem." A że to prawda, dowód w tem, że Bóg go od trucizny i strzelby skrytobójcy obronił!

Tyle p. Lizak. Dotychczas nic nie słychać, by te wywody przekonały parafian skrzetuskich, którzy, jak w „Germanii" zapewniają, nie zapomnieli, że p. Lizak swojego czasu został wyklęty i dotychczas pokutą klątwy tej ze siebie nie starł.

— Przez śmierć ks. Nowaka, proboszcza z Wysoki na Górnem Szląsku, została osierocona 141 parafia w dyecezyi wrocławskiej. Z 10 parafii archipresbyteryi Wielko-strzeleckiej, 5 już nie mają dusz pasterzy.

Oborniki, 29. sierpnia. (Przed wyborami. — Młody lekarz. — Kolej. — Jarmark). W tych Obornikach to chyba same żydy mieszkają, — pomyśli sobie niejeden, gdyż nic a nic tak dawno od siebie nie piszą. Tymczasem inaczej się rzeczy mają, gdyż krzątamy się pilnie około nadchodzących wyborów, abyśmy jak przy przeszłorocznych, tak tegorocznych wyborach, jeszcze dobitniej pokazali: że umiemy stanąć i stajemy w obronie praw narodowych, tradycyi i języka naszego.

Z dniem 24. czerwca przybył do nas młody lekarz p. dr. Laurentowski, który swą grzecznością i uprzejmością, niemniej niezmordowaną pilnością, zjednał sobie wysokie poważanie i szacunek; i dałby Bóg, aby pomimo bardzo trudnego początku nie zrażał się, ale pracował dalej i niósł pomoc cierpiącej ludzkości, a zjedna sobie tem miłość i przywiązanie nasze i okolicy.

Wraz z nową koleją żelazną wzmagać się począł handel i przemysł, i zarazem przechadzki do dworca bardzo się wzmogły, co też przypisać należy pogodzie, która dosyć służy.

W poniedziałek odbył się u nas jarmark, który przy sprzyjającej pogodzie, udał się dość dobrze, naprowadzono bowiem wielką ilość bydła i koni, za które dobrze płacono, z powodu nadchodzącej pory siewnej.

Na dziś dosyć, na drugi raz opiszę nasze stósunki obszerniej.

Nowiny polityczne.

Niemcy. Feldmarszałek Manteufel udał się do Warszawy na rewią gdzie ma pomówić z carem o sprawach politycznych.

Austrya. Cesarz austryacki wybrał się najniespodziewaniej do Czech i przyjechał do Pragi 27. sierpnia przed południem. Wprawdzie podróż tę tłumaczą chęcią odwiedzenia księcia następcy tronu, który od niedawna stale w Pradze bawi, ale Czesi uważając przyjazd cesarski za objaw życzliwości monarszej, nadzwyczajnie serdecznie i tłumnie witali przejeżdżającego przez ulice ich stolicy cesarza.

W Pradze czeskiej i słowiańskim Zagrzebiu, czynią wielkie przygotowania do uroczystego na przyszły rok obchodu tysiącletniego jubileuszu ŚŚ. Metodego i Cyryla, pierwszych Apostołów słowiańskich. Będzie to obchód narodowy i katolicki zarazem, odpierający te uroszczenia szyzmatyków moskiewskich i bułgarskich, którzy z tych świętych wysłańców katolickiego Rzymu, chcą gwałtem zrobić szyzmatyków dla tego, że chcąc nawrócić pogańskich współbraci swoich, używali w naukach i nabożeństwach słowiańskich narzeczy. „Czas" krakowski zachęca Polaków w ogólności, a Galicyan w szególności, do wzięcia w tym jubileuszu jak największego udziału, bo— powiada — daleko łatwiej jest nam porozumieć się z naszymi współbraćmi słowiańskimi na gruncie religijnym katolickim, niż pogodzić sprzeczne wymagania i dążenia narodowe. I istotnie Czesi dotychczas nigdy z Polakami nie chcieli iść ręka w rękę, aczkolwiek tak im jak i nam, równie dotkliwie dokuczała gospodarka niemiecka.

Ziemie polskie. Lublińska kapituła katedralna obrała administratorem, osieroconej przez śmierć śp. ks. Biskupa Baranowskiego, dyecezyi lubelskiej, ks. kanonika Szymona Koziełowskiego.

— Rząd moskiewski otwiera z 1. września w Petersburgu seminaryum duchowne, rzymsko-katolickie, o ile się zdaje, głównie dla dyecezyi mohylewskiej przeznaczone. Jestto nowy środeczek, dążący do zmoskwiczenia katolików Rusi, przez nasłanie im młodych księży niby katolickich, ale silnie duchem moskiewskim przejętych.

Różne Drogi.

Opowiadanie

Jana Zacharyasiewicza.

(Dalszy ciąg).

O trzy mile jest miasto powiatowe — ale służba na dworcu jest ostra i nie pozwala oddalać się od nastawionych ustawicznie sygnałów i w trzymilowem oddaleniu szukać ludzkiego towarzystwa!

Damian był istnym pustelnikiem. Co drugi dzień wypadała na niego prócz dziennej służby nocna służba. Niepodobna było pomyśleć o tem, aby choć na kilka godzin oddalić się od sygnałów pociągowych i warsztatu elektrycznego, który ustawicznie pukał na niego.

W takich warunkach marzenie Damiana o smacznym rosole, czy raczej o ideale życia, było wprost niemożliwe. Nawet niektóre wskazówki Małgorzaty okazały się niepraktyczne. Słowem Damianowi zagrażało doczesne męczeństwo!

Otóż pewnego razu, gdy umartwienia Damiana doszły do najwyższego stopnia, gdy stara Małgorzata rzewnemi łzami protestowała, że w rosole ani kawałka węgla nie było — przyszedł służący i przyniósł mu świeże gazety z Wiednia.

Damian rzucił się na gazety, aby o rosole i węglu, jak najprędzej zapomnieć i dziwnym trafem na ostatniej stronnicy spotkał się z inseratem, który go mocno zaciekawił.

W gruncie rzeczy inserat był zwyczajny. Jakiś jegomość skarżył się na brak stósunków towarzyskich, chciał się ożenić i prosił w inseracie o stósowne oferty. W wiedeńskich pismach często pojawiają się takie inseraty, a nawet Damian często się z niemi spotykał. Dzisiaj jednak sprawił na nim taki inserat wyjątkowe wrażenie. Damian był właśnie w tej chwili we wyjątkowem usposobieniu, zmartwienia jego obiadowe doszły do najwyższego punktu, przymówki i łzy starej Małgorzaty rozdrażniły go do ostateczności.

W takiej chwili odczytany inserat natchnął go wyjątkową myślą.

— Dla czegóż, pomyślał sobie, — nie mogę i ja tym sposobem zapukać do szczęścia i porozumieć się z kobietą, która może stać się ideałem mego życia na zawsze? Dla czegóż dla uświęconych zwyczajów, mam pozbywać się jedynej dla mnie możliwej drogi, która jeszcze do mego szczęścia zaprowadzić mnie może? Nie znam żadnej dotąd kobiety, której mógłbym z mego serca zrobić przyzwoitą ofertę i prawdopodobnie do końca życia lepiej mi nie będzie! Mogę wprawdzie z czasem dostać awans i przenieść się do miasta, ale na to trzeba długo czekać a zwłaszcza trzeba się spieszyć.

Tak i podobnie myślał sobie Damian, a nawet coś z tych myśli starej Małgorzacie udzielił. Dla Małgorzaty była to wprawdzie rzecz nowa, aby przez gazety żony szukać, ale Damian zapalił się już był do swojej myśli i postanowił zaraz to uczynić. Zachęciła go jeszcze do tego i ta myśl, że od niejakiego czasu spotykał się z podobnymi inseratami także i w krajowych dziennikach.

Siadł więc do biurka, wyrysował starannie dużą rękę, jak to widział w dzienniku zagranicznym, i napisał:

Poszukuje się żony.

Mężczyzna mający lat trzydzieści, sześćset guldenów pensyi i mieszkanie z opałem, chciałby sakramentalnym węzłem miłości połączyć się z kochającą kobietą. Jeżeli powyższa pensya kobiecie wystarcza, nie wymaga się żadnego posagu. W przeciwnym razie w miarę pretensyi, upragniony będzie posag stósowny. Uprasza się o osobistą rozmowę lub listowną korespondencyą pod adresem D. B. stacya kolei Ch***

Gdy Damian to wszystko ukończył, zawinął w kopertę, zapieczętował i nadchodzącemu pociągowi do skrzynki pocztowej wrzucił.

Po tym heroicznym kroku odetchnął, bo zdawało mu się, że już o sążeń prawie zbliżył się do swego upragnionego szczęścia.

W kilka dni później w sąsiednim powiatowem mieście, siedział stary kapitan w swoim oszklonym ganeczku i jak zwykle czytał gazety.

Miasto powiatowe miało bardzo piękne położenie. Na stoku góry wyglądało z dala jak stado gołębi, które tutaj na zieloną spuszczały się polankę. Nie było tam regularnych ulic, ani domy

— Dla uspokojenia Niemców nadbałtyckich, ostro za swoje niemieckie nawyczki zaczepionych przez pisma moskiewskie, car przejeżdżając przez Dynaburg bardzo uprzejmie się z Niemcami obszedł. Przy wyjeździe do Wilna, został car przyjęty z nakazaną przez policyą uroczystością, którą rząd moskiewski rozmyślnie przedstawia jako zupełnie dobrowolny hołd rozmiłowanych w rządzie moskiewskim Litwinów.

— W piątek wieczorem, zajechał car do przystrojonej i oświeconej z nakazu policyi Warszawy. O kilka godzin wyprzedził cara, wysłannik pruski feldmarszałek Manteufel i przyjmowany uroczyście przez jenerałów moskiewskich na dworcu, zawieziony został do Łazienek, gdzie z otoczeniem swojem zamieszkał pałacyk zwany „domem białym.“

Na tydzień przed przyjazdem cara do Warszawy, także w piątek, powieszono w Odesie trzech skazańców: Sergiusza Czubarowa, Józefa Dawidenkę i Dymitra Lizoguba, i pochowano u stóp szubienicy, zadeptawszy starannie ich groby. Tłumy ludu przypatrywały się egzekucyi, ale zachowały się spokojnie, a w godzinę potem kat Frołow, pojechał na statku parowym do Mikołajowa, gdzie nazajutrz powieszono znowu dwóch nihilistów: Wittenberga i Łogowieńkę. Miało się bowiem wykazać z procesu, że ci dwaj przygotowali w Odesie maszynę piekielną, która miała wybuchnąć w chwili przejazdu cara i życia go pozbawić.

Tak burmistrzują nihiliści w Odesie. W Lubelskiem zaś, jak piszą do „Dz. Pol.“, rozrzucają Moskale nadzwyczaj gwałtowną odezwę socyalistyczną, która nie tykając wcale rządu, namawia do mordów i rabunków, a policya, jak gdyby z namowy lub nakazu, wcale nie poszukuje zbrodniarzy, którzy to piśmidło między lud polski rozrzucają. Patrzący na takie postępowanie policyi są zdania, że sami urzędnicy moskiewscy odezwę tę rozrzucać każą, dla przekonania cara, że i Polacy zarażeni są socyalizmem.

Włochy. Z powodu złych żniw rząd włoski tak bardzo obawia się głodu, że polecił jak najszybsze wykonanie robót publicznych, przez parlament uchwalonych, ażeby zapewnić potrzebującym pracę i zarobek. Nadto wzywa minister zarządy prowincyonalne i gminne, jakoteż zamożnych właścicieli ziemskich, by biednym zatrudnienie dawali.

Rzym. Ojciec św. przyjmując 20. sierpnia, w otoczeniu naszego ks. Kardynała-Prymasa, i przybyłego z Monachium ks. Nuncyusza Maselli, alumnów niemieckiego w Rzymie seminaryum duchownego, miał do nich serdeczną przemowę, której zakończenie ma wielkie polityczne znaczenie. „Proście Boga—mówił bowiem Ojciec św.—dawcę wszelkiego dobra, by spokój Kościołowi przywróciwszy, sercu Naszemu spocząć pozwolił, aby po powrocie pasterzy na ich stolice, ojczyzna wasza, cesarstwo niemieckie, upragnionego zażyło pokoju“. A mówiąc słowa te, Ojciec św. tak wymownie spojrzał na ks. Kardynała-Prymasa, że wszyscy obecni zrozumieli, czyj to powrót tak bardzo upragnionym jest stroskanemu sercu Namiestnika Chrystusowego.

Ameryka południowa. W Santiajo, stolicy Chili, wybuchły rozruchy z powodu tego, że Chili poniosło straty w wojnie z Peru i Boliwią. Roznamiętniona ludność stołeczna wnosiła barykady przy okrzykach: „Śmierć zdradzieckiemu ministerstwu!“ W walce ulicznej między ludnością a wojskiem poległo parę osób, kilkanaście zaś odniosło rany.

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne

Poznań, 1. września. O śp. Tadeuszu Chłapowskim z Turwi, który zmarł w sile wieku, podaje „Kur.“ następujące szczegóły:

Urodził się w marcu 1826 r. W 1838 r. rozpoczął nauki w gimnazyum poznańskiem Maryi Magdaleny. Wypadki r. 1846 i następne sprawiły, że dopiero w r. 1848 złożył świetnie egzamin dojrzałości w Berlinie. Słuchał prawa na uniwersytecie berlińskim i tamże egzamin auskultatorski przeszedł z odznaczeniem. Pracował potem przy sądzie poznańskim i śremskim, a przebywszy wszystkie trzy egzamina prawnicze, zamierzał dalej postępować w swym zawodzie, aby dać przykład wytrwałości i pracy, kiedy wyjazd rodziców za granicę po śmierci córki powołał go do zarządu ich głównego majątku, do Turwi. Usilność, aby w gospodarstwie odpowiedzieć zaufaniu ojca i godnie jego śladem postępować, nie odłączyła go od spraw publicznych.

W 30 roku życia zaczął posłować najprzód z powiatu obornickiego, później środzkiego. Odtąd znaną powszechnie jest jego gorliwość obywatelska. Należał do wszystkich zabiegów i trudów, mających na celu dobrobyt kraju i sprawę narodową. Nie było zakładu, komitetu, stowarzyszenia, w którемby nie brał udziału. Wszędzie go najchętniej widziano współpracownikiem, a często i przywódzcą.

W roku zeszłym o tej porze umarło mu ukochane dziecię. W lutym bieżącego roku stracił młodą, zacną i uwielbianą małżonkę, a wnet potem sędziwego i tyle zasłużonego ojca. Tyle ciosów sprowadziło zarody niebezpiecznej choroby. Sam to pojąwszy, przygotowywał się odtąd na śmierć z budującą spokojnością i ufnością w miłosierdzie Boże. Tak, opatrzony św. Sakramentami i pociechami religijnemi, oddał Bogu ducha 28. sierpnia, po południu.

„Nigdy na nikogo żal w sercu mojem długo nie gościł“—i „a pomnijcie, aby składka moja na rzecz Towarzystwa Pomocy Naukowej stale była płacona“ — oto ostatnie jego słowa, które krótko przed śmiercią do brata i do kapłana, sposobiącego go na śmierć, wypowiedział. W tych słowach streścił on niejakoś osnowę swego żywota: miłość bliźnich, skromną, cichą, ale gorliwą pracę dla Ojczyzny.

Cześć jego pamięci!

— * **Ks. proboszcz** i dozór kościelny parafii św. Marcina mieli znowu wielkie nieprzyjemności z powodu pogrzebu urzędnika Kuklińskiego, który podobno w przystępie melancholii odebrał sobie życie. Sprawa ta zrobiła w mieście jak najprzykrzejsze wrażenie, z powodu wmieszania się policyi. Wiemy z najpewniejszego źródła, że ks. proboszcz ojcu i bratu samobójcy przedłożył prawa kościelne i wyjaśnił, że jako ksiądz katolicki nie może w niczem brać udziału w pogrzebie ich krewnego. Nieszczęśliwi ojciec i brat uznali to i jak na katolików przystało, pożegnali się z ks. proboszczem. Sprawa była załatwiona. Na drugi dzień ktos widocznie musiał bratu samobójcy podoficerowi Kuklińskiemu inaczej tę rzecz wystawić, bo się dopominał wprawdzie w sposób spokojny, ale zawsze się dopominał o karawan kościelny. Ks. proboszcz i p. Wężyk z dozoru kościelnego odmówili stanowczo. Wtedy przyszła policya, przez ślusarza otworzyła szopę, bramę cmentarną i zabrała karawan. Ciało samobójcy zostało pogrzebane nie na miejscu dla samobójców, ale w rzędzie na miejscu święconem. W tym samym czasie wywożono ciało samobójcy protestanta, ale nie na karawanie ewanielickim, lecz na bryczce, i pochowano na miejscu osobnem na cmentarzu ewanielickim. Jest zresztą na to karawan miejski, którego można użyć, by samobójcę w przyzwoity sposób pochować. Chowano zresztą w Poznaniu innych samobójców, katolików i protestantów, a nigdy takich nieprzyjemności nie robiono. Takie rzeczy tylko bez potrzeby rozdrażniają ludność.

— * **Bilans** miesięczny z dnia 31. sierpnia 1879 Towarzystwa Pożyczkowego Przemysłowców miasta Poznania Spółki Zapisanej.

Nr.	Rachunek.	Debet		Credit.	
1	Rk. kasy	3691	60	—	—
2	„ weksli	578789	69	—	—
3	„ papierów publicznych	111286	35	—	—
4	„ ruchomości . . .	1317	47	—	—
5	„ kosztów procesowych	910	90	—	—
6	„ składek	—	—	98838	29
7	„ depozytów . . .	—	—	683018	49
8	„ banków	11133	07	—	—
9	„ bieżący	—	—	25207	15
10	Konto dubioso . . .	—	—	31117	74
11	Fundusz rezerwowy . .	—	—	27460	96
12	Rk. wstępnego . . .	—	—	174	—
13	„ dywidendy . . .	—	—	—	—
14	„ dyskonta od weksli	—	—	40740	64
15	„ procentów od depozyt.	11738	89	—	—
16	„ administracyi . .	7747	10	—	—
17	„ zysków i strat .	—	—	7	80
	Summa	906565	07	906565	07

— * **W sobotę** o godzinie 6 wieczorem skończyło się tegoroczne strzelanie żniwne do tarczy na Miasteczku. Królem żniwnym (a jak dawnemi laty nazywano królem wołowym) został p. Tytus Jackowski, garncarz i właściciel domów na Chwaliszewie; pierwszym rycerzem pan Graetz, hotelista, drugim p. Piasecki, stolarz. Król taki dostaje 75 mrk. i 2 srebrne łyżki. Miło nam zaznaczyć przy tej okazyi, że w niedzielę przy proklamacyi króla, najpierw przewodniczący bractwa strzeleckiego, p. Kamieński, wniósł toast w języku polskim, za którem wszystkie przemowy i toasty były w języku polskim wypowiadane.

— † **Dnia** wczorajszego o 5 po południu liczny orszak publiczności w towarzystwie kilku księży odprowadził na cmentarz święto-marciński zwłoki śp. Eleonory Barczyńskiej, liczącej dopiero 18 lat, córki tutejszego powszechnie znanego obywatela. Wieczny spokój racz dać jej Panie!

— * **Jutro** wyprawiają Niemcy Sedan; jak my się Polacy mamy w obec tego zachować, o tem powinni wszyscy dobrze wiedzieć.

Od Głuszyny, 29. sierpnia. Chodzą tu skargi w okolicy, że ludziom każą czasami w niedziele pracować na polu. Robi to na lud nasz nie dobre wrażenie, dla tego, jeżeli to już koniecznie potrzebne, to niech panowie urzędnicy przynajmniej objaśnią ludowi sami, dla czego to każą robić. Należałoby to zrobić dla przykładu, bo lud prosty często sam łamie święta, potrzebuje więc w tym względzie dobrego przykładu. Tak oto niejeden biedny cały dzień chodzi po boru i zbiera jagody i bedłki, nawet też i niedzieli nie ominie. Gdy mu się to przedstawi, że Pan Bóg powiedział: Pamiętaj, abyś dzień święty święcił, to odpowie: muszę ci ja zapłacić 1 markę za kwit, że mi to zbierać wolno, dla tego spieszę się, aby jaknajwięcej zyskać. — Jeżeli tedy ludzie niektórzy nie pamiętają o święcie, należałoby ich karcić a nie pobudzać do tego. Gdyby borowy raz i drugi wypłoszył ludzi z boru, to drugi raz obawialiby się iść, a nie są u nas niestety bory tak wielkie, aby tego wykonać nie można.

Książ, 30. sierpnia „Nasz“ pan Kubeczak od kilku tygodni Książ opuścił i dotąd go nie ma i niewiadomo, kiedy powróci. Parafianie pytają się o niego, ale to tylko z ciekawości, bo pan Kubeczak odprawił tu tylko dwa chrzty i to jeszcze takim sposobem, że jacyś ludzie przez Książ wędrowali i nieznana niewiasta powiła tu dziecko, które do

---

nie stały szeregiem przy domach. Zarząd budownictwa zostawił tutaj zupełną wolność każdemu. Każdy miał, jak chciał—jak mógł, tak się budował. Jeden budował sobie domek w ogrodzie, drugi wysuwał go na ulicę a trzeci stawiał go na samym tyle, mając przed sobą pejzaż z włoszczyzny! Były lepsze domki i skromniejsze, były jedno piętrowe kamieniczki, a nawet kilka wcale okazałych will z malowanemi oknami.

Rozkład miasta i styl architektury był tutaj, jak i na całym świecie, wypływem stósunków miejscowych. Górskie, zdrowe położenie miasta, nadawało mu charakter „letnich mieszkań“. Zjeżdżali się więc najprzód chorzy, którzy serwatkę pili lub w rzece się kąpali—zjeżdżali się mieszkańcy większych miast, aby tutaj kilka gorących miesięcy przepędzić — a za tymi ciągnęli i ci, którym na towarzystwie pierwszych wiele zależało.

Tym sposobem w miarę mnożących się gości letnich, rozrastało się miasteczko, ale rozrastało się w warunkach wyżej wytkniętych. Ponieważ przedewszystkiem chodziło o letnie mieszkania, stawiano więc bez ładu osobne domki i otaczano je ogródkami. Prócz tego warunki życia były także tańsze, niżeli w większych miastach. Ściągnęło to wiele rodzin urzędniczych, których ojcowie wysłużyli już swoje lata służbowe, i tutaj śród rozkosznej natury odpocząć chcieli. Nadało to nawet miastu pewną charakterystykę, a niektórzy nazywali je miastem emerytów i wojskowych, będących w dymisyi.

Kapitan, który w oszklonym ganku gazety czytywał, należał właśnie do tych dymisyonowanych wojskowych.

Był on jeszcze w pełni życia. Twarz miał czerwoną, oczy bystre, usta pełne — tylko na skroniach widać już było lekki szram siwizny. Mimo to wszystko, wysłużył on już swoje lata obowiązkowe, a nawet trafem nad obowiązkowym znalazł się na polu bitwy pod Sadową, zkąd jedynaczce swojej złotowłosej, Adeli, przywiózł w upominku kulę w piersiach i wieczną w sercu dla Prusaków nienawiść! I z tym nabytkiem przeniósł się tutaj na stałe zamieszkanie; w tym celu wybudował sobie w ogródku ładny domek z oszklonym gankiem, w którym zwykł co rano gazety czytywać i na Prusaków wymyślać.

Jeden i drugi nałóg podziela z nim wierna jego jedynaczka. Miała złote włosy, szafirowe oczy i różową twarzyczkę, jak aniołek Rafaela. Prócz tego miała dwa dołki na twarzy, a jeden na brodzie, co w nieustanny zachwyt wprawiało pierwszego asesora magistratury miejskiej, chociaż już miał włos siwy na swojej głowie patrycyuszowskiej. Asesor próbował za pośrednictwem starego pułkownika od dragonów, pewnego zbliżenia się do tych dołków zachwycających, ale bez skutku.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

ochrzcenia panu Kubeczakowi zaniesiono; prócz tego zaniesiono mu jeszcze jedno dziecko do chrztu; ślubu żadnego nie dawał przez wszystkie lata. Jeżeli więc gdzie indziej panu Kubeczakowi weselej, to dziwilibyśmy mu się bardzo gdyby, go miała wziąść ochota powrócenia do nas.

Ostrów, 29. sierpnia. Już powoli zamykanie sklepów szynkownych i jadalnych w święta, podczas godzin nabożeństwa, ustaje. Na pozór jeszcze drzwi szklanne, które przy podobnych zakładach zwykle się znajdują, czasem na klucz zamykane bywają. Dzieje się to dlatego, aby pragnącemu, skoro przez drzwi szklanne flaszkę i kielich zobaczy, wskazać drzwi poboczne, lub też nareszcie wpuścić go i temi pod ukradką. Na noc zaś wszystko szczelnie, jeszcze drewnianemi drzwiami zamykanem bywa, aby tej łagodnej trucizny złodzieje nie wykradli. Skoro tak szynkarzom o to chodzi, aby grabieżniki w nocy się nie potruli, niechże także chodzi tym o to, którzy się o zdrowie obywateli z obowiązku starać mają, aby się poczciwi ludzie podczas nabożeństwa tą łagodną trucizną nie truli, i, aby nietylko szklanne drzwi, ale zarazem i drugie drewniane zamykane bywały. Nie wspominam tu o świętach czysto katolickich, bo w takowe cały dzień sklepy, mianowicie żydowskie, zupełnie otworem stoją.

— * **Submisye.** Dyrekcya tutejszego zakładu gazowego ogłasza submisyą na dostawę 130 tysięcy centnarów węgli górnoszląskich. Oferty należy przesyłać do **15.** września. Warunki można otrzymać na piśmie.

— Dnia 5. b. m. o godzinie 10 przed południ. w biurze III na Ratuszu odbędzie się termin celem dostawy słomianek kokosowych i dywanów, do nowego teatru miejskiego. Warunki można przejrzeć tamże lub w odpisie za wynagrodzeniem otrzymać.

Poczta Redakcyi.

Do Ostrowa Panu F.: Druga korespondencya jest tak ciętem piórem napisana, że mogłaby sprowadzić na „Oręd." kilka miesięcy kozy. Juześmy to kilka razy Panu pisali. — Do Głuszyny: Wszystkiego drukować nie możemy, bo takie rzeczy, jeżeli cośkolwiek są niedokładnie podane, wywołują sprostowania; ostatnia uwaga bardzo słuszna.

— Celem przebrukowania drogi od Doktorowa do rogu domu Kutznera w **Grodzisku**, która to robota jest oszacowana na 7 tysięcy 210 mrk., odbędzie się na tamtejszym magistracie termin 6. bm. o 10 do południa.

Ceny targowe w Poznaniu, z dnia 1. września

Ceny ustanowione przez stowarzyszenie kupieckie.	Za 50 kilogramów					
	[illegible]		[illegible]		pośled.	
	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Pszenicy	10	50	10	—	9	50
Zyta	7	—	6	40	6	15
Jęczmienia	7	10	[illegible]	70	6	40
Owsa	8	—	7	50	7	10
Rzepik zimowy	10	50	10	85	10	10
Rzep	10	65	10	10	9	75
Grochu do gotowania	—	—	—	—	—	—
na paszę	—	—	—	—	—	—

Okowita (z beczką) za 100 litrów po 100% Tral. Wypowiedziano 15,000 litrów cena wypowied. 52,10 mk., na wrzesień 52,20 mrk., październ. 51,70 mrk., listopad 49,80 mrk., grudzień 49,00 mrk., styczeń 49,00 mk., kwiecień-maj 51,00 mk.

Redaktor odpowiedzialny **Wiktor Stawiński** w Poznaniu.

(Za wszelkie niżej podane ogłoszenia i nadesłane reklamy, redakcya pisma naszego nie bierze żadnej odpowiedzialności).

Nakładca Dr. Roman Szymański w Poznaniu. — Czcionkami Jarosława Leitgebra w Poznaniu. — Bióro Redakcyi: Plac Wilhelmowski Nr. 18 w podwórzu I piętro.